Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Piątek 27 Marca 1936 r. Nr. 89

Staciwińska w obronie Grzeszolskiego

Miłość nie torowała drogi do małżeństwa? Slub został wymuszony

(Telefonem od specjalnego wysłannika „Ostatnich Wiadomości")

Pelagja Staciwińska-Grzeszolska zakończyła swą spowiedź, wypowiedzianą głosem spokojnym i opanowanym. Drobna jej figurka przez cały czas była jakby wrośnięta do podłogi. Przez cały czas nie oglądała się na strony, nie spojrzała nawet na swego męża, który z dużem zainteresowaniem przysłuchiwał się zeznaniom. Ale nie dawał tego zbytnio po sobie poznać. Jego zakamieniała twarz, wpatrzona wprawdzie w żonę, nie oddawała tego stanu lęku, jaki niewątpliwie w duszy Grzeszolskiego się rozgrywał.

Przecież nieopatrzne słowo mogło go pognębić całkowicie. I kiedy Staciwińska-Grzeszolska, zakończywszy swe zeznania, mówiła:

— To wszystko, co mi jest wiadomem, —



Pelagja Staciwińska - Grzeszolska na krużganku sądowym oczekuje wprowadzenia męża.

Gradowy ogień pytań

Grzeszolski nie usiadł na ławie, a w dalszym ciągu stał mocno pochylony nad barjerą. Wiedział bowiem, że dopiero teraz nadchodzą krytyczne chwile, bo żona jego stanąć miała pod gradowym ogniem pytań.

Rozpoczął je *sędzia-referent Michalski.*

— Kiedy Liszczyk przestał się panią interesować?

— Chyba do dzisiejszego dnia — nie!

— Dlaczego pani opowiadała mu o stosunku z Grzeszolskim niezgodnie z prawdą?

— Chciałam w ten sposób uwolnić się od niego.

— Czy pani mówiła, że wyszłaby za Grzeszolskiego, gdyby on nie miał dzieci?

— Nic podobnego!

— Czy Liszczyk się pani oświadczał?

— Nie raz i nie sto!

— A czy się pani w nim kochała?

— Był dla mnie najobojętniejszy. (Na twarzy Grzeszolskiej pojawia się lekki grymas pogardy.).

— Dlaczego więc nawiązała pani i utrzymywała z nim znajomość?

— Wszystkie koleżanki z seminarjum chwaliły się, że mają swoje „sympatje", więc i ja chciałam mieć „chłopca", by pokazać, że mogę być lubiana.

— Dlaczego pani nie przyjęła 50 zł. od Grzeszolskiego za przepisywanie.

Nie wypadało...

— Nie wypadało mi jakoś przyjąć. Wolałam to zrobić z grzeczności. Zresztą Grzeszolski był szefem mojej siostry i uważałam, że będzie miał przez to dla niej lepsze oko.

— A więc nietyle, że nie wypadało, ile to miał być taki prezent dla siostry.

— Może być i tak — odpowiada z wahaniem Grzeszolska.

— Co skłoniło panią do wyjścia za Grzeszolskiego?

— Te ciągłe plotki, ciągłe wytykanie palcami. Chciałam w ten sposób plotce zatkać usta.

— Więc nie było z pani strony żadnego uczucia? — pyta z niedowierzaniem sędzia.

— Nie — pada twarda i szybka odpowiedź.

— A Grzeszolski nie był tem zaskoczony?

— Nas od kilku lat łączyli, więc już nie mógł być tem zaskoczony.

— A on nie przejawiał też żadnego uczucia?

— Nie. Mówił tylko, bym się zastanowiła nad różnicą wieku. (Grzeszolski jest starszy od żony o 17 lat).

— Czy mówiła pani, że za Grzeszolskiego wychodzi pani zamąż jedynie, by uczynić na złość Bugajom?

— Tego nie mówiłam.

— Czy nie lepiejby było, aby zamiast ultimatum: samobójstwo lub małżeństwo — poprostu wyjechać i uwolnić się od plotek?

— Na wyjazd nie miałam funduszów.

Zkolei zadaje pytania *sędzia Malinowski.*

— Pani się wyraziła, że po śmierci Grzeszolskiej cała Pogoń bębniła, że Grzeszolski otruł żonę. Czy pani z mężem o tem mówiła?

— Tak. Po ślubie.

— Pani mówiła Liszczykowi, że kocha Grzeszolskiego, aby w ten sposób uwolnić się od narzeczonego. Nie prościej było powiedzieć, aby się Liszczyk odsunął, że pani tego żąda?

— Mówiłam wiele razy, ale słowa te odbijały się o niego, jak groch o ścianę.

„Będę miała pierwsza"

— Czy z Kuczalską nie rozmawiała pani na temat Grzeszolskiego?

— Raz Kuczalska spotkała mnie na ulicy. Zrobiła wściekłą awanturę, wykrzykując głośno: *„Niedoczekanie twoje, żebyś go złapała, bo ja go będę miała pierwsza."* Później zawołała: *„Ani ja, ani ty!"*.

Zkolei pada cały szereg pytań ze strony oskarżenia.

— Co pani wie o Kuczalskiej?

— Wiem, że *Kuczalska narzucała się mężowi. Czyniła to w porozumieniu z Bugajową. Stara Bugajowa klęczała przed mężem, prosząc, by się ożenił z Kuczalską.*

— Kiedy się urodziła pani córka?

— 28 lutego 1935 r.

— Czy przedwcześnie?

— Tak.

Przedwczesny połóg

— A co wpłynęło na to?

— Było to już po aresztowaniu męża. Przeżycia z tem związane znacznie się przyczyniły do przedwczesnego połogu. Zresztą upadłam w tym czasie.

— A czy pani komuś opowiadała o upadku?

— Nie. Lekarz mógł się zdradzić z tą wiadomością przed kimkolwiek i zaraz „pośpieszną telegramą" dowiedzieliby się o tem Bugaje. A nie chciałam, żeby triumfowali.

Żyło miesiąc

— Jak długo dziecko żyło?

— Jeden miesiąc.

— Czy było chore?

— Tak. Miało paraliż postępowy i rozszczepienie kręgosłupa.

Pada niesłychanie drastyczne pytanie, które w pierwszej chwili oszołomiło nad wyraz przytomną w odpowiedziach Grzeszolską.

— Pani mówiła, że ślub z Grzeszolskim był zawarty przedewszystkiem dla uratowania opinji pani.

A czy teraz opinja jest lepsza?

Grzeszolska chwilę waha się....

— Już to, że wyszłam zamąż...

— A ta sprawa? — podchwytuje prokurator.

— Trudno. Pogodziłam się z nią — odpowiada Grzeszolska, spuszczając głowę. W oczach na moment pojawiają się łzy. Po sekundzie, jednak ukradkiem spogląda na ławę oskarżonych: widzi zimną, dumnie wzniesioną głowę męża. Opanowuje się.

Dlaczego zemdlała?

Ale już padają następne pytania:

— Dlaczego pani tak poważnie odchorowała wiadomość o śmierci Anny Grzeszolskiej? Aż zemdlała pani!

— Żal mnie się zrobiło, że tak niepotrzebnie wplątałam Grzeszolskiego do wszystkiego, a przedewszystkiem do intrygi przeciwko Liszczykowi.

(Dokończenie na str. 2-ej)

Berlin odrzucił propozycje lond.

zapowiadając równocześnie opracowanie nowych wniosków

BERLIN. (PAT). Ambasador von Ribbentrop doręczył wczoraj wieczorem Ministrowi Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanji p. Edenowi tymczasową odpowiedź na przesłaną w dniu 19 b. m. rezolucję mocarstw locarneńskich.

Rząd Rzeszy odrzuca wszystkie postanowienia, zawarte w projekcie państw locarneńskich, które zmierzają do tego, aby poniżyć honor narodowy lub też poddać w wątpliwość, albo nawet całkowicie pominąć zasadę równouprawnienia.

„Rząd niemiecki (cytujemy słowa odpowiedzi) nie mógł w tym dokumencie rozpatrywać szczegółowo punktów, jakie uchylił, musiał jednakże zastrzec sobie jedno, a mianowicie, że swe odmowne stanowisko nawiąże do nowej szczegółowej propozycji, mającej na celu przezwyciężenie kryzysu europejskiego, jaką postanowił opracować.

Projekt ten będzie wręczony rządowi brytyjskiemu z szczerem życzeniem, iż — być może — uda się znaleźć podstawę do otwarcia rokowań, które winny zapewnić narodom europejskim spokój oraz dobrobyt gospodarczy i społeczny.

Mając to na uwadzę, rząd niemiecki musi jednak zakomunikować rządowi brytyjskiemu, że w ciągu bieżącego tygodnia są czynione ostatnie przygotowania dla wyborów. Wobec tego ze względów czysto technicznych nie mógłby zakończyć tak obszernej i odpowiedzialnej pracy.

Rząd niemiecki przedstawi następnie wyczerpujące rządowi brytyjskiemu w czwartek 31 marca swe stanowisko wraz z propozycjami".

Wesoły kącik

Gdybym miał miljon

W klasie jest dziś wielkie poruszenie. Jeden z uczniów nie przyszedł do szkoły, bo jego ojciec wygrał na loterji.

Klasa jest podniecona i nauczyciel uważa za stosowne pomówić z chłopcami na ten temat.

— Pikasiński! — zwraca się do najlepszego w klasie ucznia. — Cobyś zrobił, gdybyś wygrał miljon?

Pikasiński zrywa się z ławki i zastanawia się przez chwilę co odpowiedzieć. Jest pierwszym uczniem w klasie i musi dać taką odpowiedź, żeby się nauczycielowi spodobała.

— Żebym wygrał miljon... żebym wygrał miljon... Aha!... Już wiem cobym zrobił!... Tu niedaleko jest duża księgarnia... Tobym sobie kupił tę księgarnie i przeczytał wszystkie książki.

— Ale — uśmiecha się profesor — zostałoby ci jeszcze dużo pieniędzy. Cobyś zrobił z resztą?

Pikasiński znów się zastanawia jaką tu dać najlepszą odpowiedź...

— Resztę tobym... resztę tobym... Aha! Już wiem! Resztę tobym rozdał biednym.

Uczniowie uśmiechają się ironicznie. Ze wszystkich stron odzywają się głosy:

— Buja, buja! Nie rozdałby! Chce się podlizać! Lizus!

— Kubasiak! — zwraca się nauczyciel do następnego ucznia. — A ty cobyś zrobił?

Gruby, pucułowaty Kubasiak wstaje, oblizuje się i połyka ślinkę.

— Żebym wygrał miljon, tobym sobie kupił sklep z czekoladą i bym zeżarł całą czekoladę. Żeby raz mieć dosyć!

— A cobyś zrobił z resztą pieniędzy?

— Za resztę tobym jeszcze kupił wędliniarnię. Bo ja wędliny też lubię.

— No, a ty Pipkiewicz? — zwraca się profesor do trzeciego ucznia.

Pipkiewicz zrywa się z ławki i recytuje prosto z mostu

— Jabym sobie kupił szkołę, naprzyjmowałbym nauczycieli samych morowych facetów, żeby się nie kazali uczyć i potem chodziłbym do tej szkoły. I niktby mnie nie mógł wylać, bo właściciela się nie wylewa.

Czwarty zkolei uczeń, Kajtkowski odpowiada krótko.

— Żebym wygrał na loterji, kupiłbym ziemię na wsi.

— Brawo! — chwali profesor. — Nareszcie jedna mądra odpowiedź! Lubisz pracować na roli?

Kajtkowski wzrusza ramionami.

— Ja?.. Nie!

— Nie?! Więc dlaczego chcesz kupić ziemię?

— Żeby moich braci tam posłać. Bo te dranie mnie biją i nie mogę już z nimi wytrzymać. A jabym został w Warszawie.

Wreszcie pan profesor zwraca się do najgorszego i najstarszego ucznia w klasie Łebkowskiego.

— Łebkowski! A ty cobyś zrobił?

Łebkowski, który siedzi już w tej samej klasie trzeci rok i któremu już zaczynają rosnąć wąsy, podnosi się leniwie i mówi grubym głosem.

— żebym miał dużo forsy? He, he!... Tobym długo nie myślał... W naszym domu na parterze mieszka sama jedna panienka... Nogi ma takie, że proszę, wogóle śliczne... Więc jabym...

— Co ty wygadujesz?! — wybucha oburzony nauczyciel. — Jak ty się zachowujesz? Zabieraj książki i marsz do domu! Jeszcze dziś wezwę twoich rodziców! Gdzie ty mieszkasz?

Łebkowski uśmiecha się chytrze.

— He, he! Jak tylko o tej dziewczynie zacząłem opowiadać, to odrazu wiedziałem, że pan profesor się spyta o adres.

Napoleon Sadek.

„Żebyśmy nie byli zaskoczeni wypadkami..."

Ustawa o pełnomocnictwach dla Rządu w Sejmie

Pod przewodnictwem pos. Sowińskiego obradowała wczoraj specjalna komisja dla sprawy pełnomocnictw. Przebieg obrad komisji był niezmiernie ciekawy. Poruszono bowiem szereg spraw, które oświetliły stosunek Sejmu do Rządu oraz wyraźniej określone zostały przyczyny, które kierowały rządem przy wniesieniu omawianego projektu ustawy. Nie brakło również bardzo charakterystycznej wymiany zdań między jednym z posłów, a premjerem Kościałkowskim.

Widocznem jest, że nowy Sejm niesłychanie zazdrośnie broni swoich praw ustawodawczych. Widocznie w ten sposób chce przekreślić zbytnią pochopność poprzedniego Sejmu do przelewania swoich uprawnień na rzecz Rządu. Sejm stara się w ten sposób odzyskać dobre stanowisko w społeczeństwie. Wydaje mu się, że najlepszą drogą jest właśnie pilne strzeżenie swoich uprawnień konstytucyjnych.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia komisyjnego, sprawozdawca, pos. Sikorski podnosi, że wniosek Rządu o uchwalenie pełnomocnictw wpłynął nagle, że w uzasadnieniu brak szczegółowych przesłanek, wobec czego prosi Rząd o dokładniejsze uzasadnienie zgłoszonego projektu.

Premjer Kościałkowski w odpowiedzi wskazuje, że między sytuacją na jesieni, kiedy Rząd zwracał się o pełnomocnictwa, a obecną chwilą, zachodzą zasadnicze różnice. Wówczas Rząd przyszedł z gotowym programem, który wymagał szybkiego działania. Istniały wówczas specjalne warunki i Rząd obszernie uzasadniał swoje stanowisko. Premjer zastrzega się przed tem, jakoby Rząd chciał zaskoczyć Sejm.

Sprawa pełnomocnictw, o które Rząd występuje po zakończeniu sesji zwyczajnej, jest rzeczą obyczajowo przyjętą u nas. Rok rocznie każdy Rząd występował o pełnomocnictwa na okres feryj parlamentarnych między sesjami zwyczajnemi i uzyskiwał je. Były nawet pełnomocnictwa, które dawały Rządowi prawo dekretowania w okresie, kiedy i Sejm pracował. W tych warunkach obecne wystąpienie Rządu jest najzupełniej normalne. Sprawa ta nie powinna wywoływać większych wątpliwości.

Premjer jest zdania, że zbytecznem jest teraz obszerniej uzasadniać sprawe pełnomocnictw. Premjer Kościałkowski wskazuje, że rząd nie może pozostać bez możliwości wydawania dekretów na wypadek nagłych, nieprzewidzianych okolicznych i podnosi, że niema w tej chwili bodajże jednego rządu, któryby nie posiadał takich uprawnień. *Decyzje przedsięwzięte przez inne państwa, mogą nas postawić w konieczności natychmiastowego działania.*

W dyskusji pierwszy zabrał głos pos. Nowak, który zwraca się do Rządu z prośbą, by na przyszłość projekty były wcześniej przedkładane Sejmowi. Mówca nie jest z zasady zwolennikiem udzielania pełnomocnictw rządowi, rozumie jednak całkowicie konieczność tego w obecnej chwili, w imię interesów Państwa. Wskazuje, że wszędzie rząd posiada teraz szerokie pełnomocnictwa i dlatego będzie głosował za wnioskiem rządowym.

Pos. Pacholczyk proponuje, by z pełnomocnictw wyłączono prawo nakładania nowych podatków oraz, zmiany uposażeń, emerytur i ubezpieczeń społecznych.

Pos. Pochmarski podnosi, że posłowie rozumieją konieczność udzielania pełnomocnictw natomiast człowiek z ulicy coraz mniej to rozumie. Mówca wskazuje szczególnie na sprawę emerytur, która utrudnia zajęcie mu stanowiska wobec omawianego projektu ustawy, dalej podnosi, że na terenie salin w Wieliczce nie realizuje się programu rządowego, który przeciwstawia się obniżce płac. Mówca wypowiada się za dekretowaniem tylko w koniecznościach nadzwyczajnych i proponuje odnośną poprawkę.

„Nie możemy zapominać, że my tutaj dyskutujemy i uznajemy rację, ale te racje na ulicach miasta Krakowa przybierają tak tragiczną formę".

Pos. Hoffman podnosi, że Rząd obecny cieszy się zaufaniem, kwestja pełnomocnictw jest przecież sprawą zaufania, ale jednakże nie posiada tego autorytetu, jakie miały rządy, w których zasiadał Marszałek Piłsudski. Mówca pragnąłby wiedzieć, co Rząd zamierza uczynić w sprawie zmniejszenia bezrobocia i jaki jest plan robót publicznych.

Niema łącznika ze społeczeństwem

Pos. Budzyński zwraca uwagę, że brak jakiejś organizacji społeczno-politycznej, która byłaby łącznikiem między Sejmem a społeczeństwem i Rządem.

Pos. Hutten-Czapski zwraca uwagę, że należy podkreślić w ustawie, że pełnomocnictwa wchodzą w życie z chwilą zakończenia sesji zwyczajnej. Wicemarszałek Miedziński podnosi, że potrzeba pełnomocnictw jest zapewne uzasadniona nietyle względami natury politycznej, ile gospodarczej. Na terenie międzynarodowym zachodzą tego rodzaju zjawiska, które wymagają natychmiastowego działania. Mówca wypowiada się za pełnomocnictwami i zgadza się z tem, żeby zaznaczyć w ustawie, że z pod pełnomocnictw wyłącza się nakładanie nowych obciążeń.

Premjer o Krakowie

Zabiera głos powtórnie premjer Kościałkowski i zaznacza, że sprawa organizacji politycznej, którą poruszył pos. Budzyński, należy raczej do posłów, aniżeli do Rządu. Zarzut ten wobec tego został fałszywie postawiony. Odnośnie do smutnych wypadków krakowskich premjer Kościałkowski podnosi, że nie należy ich łączyć z pełnomocnictwami; były omawiane na ostatniem posiedzeniu Sejmu i po uzyskaniu wyczerpującego materjału, Rząd przedstawi je powtórnie Izbie. Współpraca między Rządem a Izbami winna układać się harmonijnie. Mówca wyraża nadzieję, że tak będzie. Premjer zgadza się z poprawką, by pełnomocnictwa weszły w życie po zakończeniu sesji zwyczajnej, podkreśla, że Rząd nie ma zamiaru nakładać nowych obciążeń na społeczeństwo. *Rządowi są potrzebne pełnomocnictwa jedynie na wypadek nadzwyczajnych konieczności* względnie konieczności uregulowania rzeczy drobnych, ale hamujących rozwój życia gospodarczego. Plan działania Rządu jest znany, stąd zbędność nowej programowej mowy. Rząd dążyć będzie do podniesienia życia gospodarczego, do zatrudnienia największej ilości bezrobotnych, do skutecznej pomocy głodującej ludności.

Przyjęta z poprawkami

W głosowaniu przyjęto projekt ustawy o pełnomocnictwach **z poprawkami o dekretowaniu „w razie nadzwyczajnych konieczności", oraz o wyłączeniu z pod pełnomocnictw prawa nakładania nowych obciążeń.** Wreszcie poprawę, że ustawa wchodzi w życie od dnia następnego po zamknięciu sesji zwyczajnej.

Dziś projekt tej ustawy znajdzie się na porządku obrad plenernego posiedzenia Sejmu. Projekt ustawy uzasadniać będzie premjer Kościałkowski.

„To jest kochanka twego ojca"

Dalszy ciąg procesu Grzeszolskiego

(Początek na str. 1-ej).

— Więc pani twierdzi, że nie miłość, a to dziwne ultimatum zobowiązało Grzeszolskiego do ślubu?

— O kochaniu niema mowy.

— Pani mówiła, że ślub miał na celu zamknięcie ust plotce. Ślub został zawarty w lipcu 1934 r. A dlaczego na rozprawie w sądzie, która się odbyła 1 października 1934 r. *nic pani o ślubie nie mówiła? Uchodziła pani wciąż za pannę Staciwińską.* Przecież to był nadzwyczajny moment, aby właśnie „plotce zamknąć usta"!

Grzeszolska zrozumiała, że w tym momencie padł w jej zeznania duży cios. Zbiera cały wysiłek myślowy i gładko, lekkim tonem, niczem młodziutka panienka, złapana na drobnym figlu, odpowiada:

— Mnie imponowała tajemniczość! Byłam wówczas w ciąży. Z satysfakcją myślałam, jak będzie piorunować rodzina Bugajów, która się pewnego dnia dowie, że z Grzeszolskim mam dziecko i żyję z nim bez ślubu, gdy w rzeczywistości jest po ślubie.

— Czy nie ciekawiły pani sprawy dzieci męża?

— Owszem. Próbowałam z nim o tem rozmawiać, ale widziałam, że to mu sprawia przykrość. Wolałam zaniechać.

— A czy pani nie dziwiło, że to jakoś niebardzo wygląda: Grzeszolski niedawno stracił żonę, dwoje dzieci, może być w ciężkiej żałobie, a tu w dwa tygodnie po pogrzebie córki jego mowa o ślubie z panią?

— Byłam zajęta sobą. Tylko siebie miałam na uwadze. On nie miał zamiaru się żenić. Zgodził się na moje nalegania.

— Czy zdaje pani sobie sprawę, że takie małżeństwo jest wymuszone?

— Naturalnie. To było zwykłe wymuszenie pod grozą mego samobójstwa.

W tem miejscu dochodzi do scysji pomiędzy oskarżeniem a obroną.

Adw. Hofmokl-Ostrowski składa słynne już „świadectwa dziewictwa", z których wynika, że Staciwińska do 7 kwietnia 1934 r. (data ostatniego świadectwa) była dziewicą. Rzecznik powództwa cywilnego oponuje przeciwko dołączeniu dokumentów do sprawy.

Padają z ławy obrończej słowa „nonsens, absurd", któremi czuje się dotknięty adw. Pawełek.

Obrońca Grzeszolskiego oświadcza:

— Mnie wolno użyć każdego słowa, gdy chodzi o obronę czci niewieściej.

Adw. Pawełek wycofuje się ze stanowiska. Sąd załącza do akt sprawy dokumenty, poczem zarządza konfrontację między Liszczykiem a Pelagją Grzeszolską z uwagi na znaczne różnice w ich zeznaniach. Konfrontacja wyniku nie dała.

Po onegdajszym, pełnym emocji dniu, wczorajsze posiedzenie Sądu Okręgowego stało jakby pod znakiem odprężenia. Zaznaczyło się to mniej niż zwykle, natłoczoną salą. Pierwsza zeznawała wczoraj świadek Zofja Pajko, daleka krewna Bugajów.

Opowiada ona o stosunkach łączących Grzeszolskiego ze Staciwińską. Parokrotnie świadek lub jej mąż widzieli tę parę pochłoniętą w głębokiej serdecznej rozmowie.

O tym stosunku dowiedziała się również Grzeszolska, którą informował Liszczyk.

Pewnego razu rozegrała się tragiczna scena. Oto pani Grzeszolska, idąc w towarzystwie syna, spotkała Staciwińską. Odezwała się wówczas:

— To jest twojego ojca kochanka.

Jerzyk głęboko przeżywał rozbicie rodzinnego domu. Jako chłopiec, był nad wiek rozwinięty, i wszystko, co widział nastrajało go bardzo ponuro. Kiedyś odezwał się do matki:

— Ja dłużej tego maltretowania mamusi nie przeżyję. Muszę zastrzelić ojca! — Grzeszolska poruszyła się.

— Jerzyku, co ty mówisz? Na litość Boską, wszak to twój ojciec!

(Dalszy ciąg procesu jutro).

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Pobudka. 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.55 „Parę informacyj". 8.00 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.15 Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych. 13.00 Muzyka baletowa. 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego. 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.20 Przegląd giełdowy. 15.30 Muzyka salonowa w wykonaniu zespołu salonowego orkiestry 63 p. p. 16.05 „Wiersze dla dzieci". 16.20 Muzyka lekka. 16.50 „Cała Polska śpiewa". 17.05 „Mieszczaństwo krakowskie" — odczyt. 17.20 III-ci Koncert z cyklu „Najpiękniejsze sonaty Mozarta". 17.55 Pogadanka aktualna. 18.05 Recital śpiewaczy. 18.30 „Film, plastyka, architektura". 18.40 „Jak spędzić święto?". 18.55 „Smutna starość" -- feljeton. 19.05 Koncert reklamowy. 19.35 Wiadomości sportowe. 19.45 Pogadanka aktualna. 20.00 Muzyka lekka w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 20.55 „Obrona przeciwlotniczo-gazowa" — pogadanka. 21.00 Słuchowisko poetyckie p. t. „Historja o żołnierzu". 21.45 „Nasze pieśni". 22.10 Recital skrzypcowy. 22.50 Muzyka taneczna.

Marzec
26
Czwartek
Emanuela

Wyrok w procesie o zabójstwo pod Krakowem

W procesie Marjana, Mieczysława i Marji Kotarbów ze Świątnik pod Krakowem, oskarżonych o zabójstwo, zapadł w sądzie okręgowym karnym w Krakowie wyrok, na mocy którego Marjan Kotarba został skazany na 1 rok więzienia, którą to karę umorzono na podstawie amnestji. Mieczysław i Marja Kotarbowie zostali uwolnieni od winy i kary.

Bronili mec. dr. Augustynek i dr. Artur Kruh.

Uczeń zabity na Krzemionkach

Wczoraj w godzinach południowych na Krzemionkach, w miejscu gdzie odbywa się Rękawka zdarzył się tragiczny wypadek. Oto na huśtawce zabawiało się 3 chłopców.

W pewnym momencie z łódki huśtawki wypadł ze znacznej wysokości 13-letni Ryszard Zatorski, który spowodu obrażeń wkrótce zmarł.

Dalsze dochodzenia prowadzi V. Komissrjat w Podgórzu.

KRONIKA KRAKOWA

Manifestacyjny pogrzeb ofiar zajść w Krakowie

Wczoraj — jak to zapowiadaliśmy — odbył się manifestacyjny pogrzeb ofiar zajść poniedziałkowych w Krakowie.

O godzinie 9 tej rano syreny wszystkich fabryk dały znak do rozpoczęcia strejku na czas pogrzebu.

Już długo przed godziną 9-tą rzesze robotnicze napływały olbrzymiemi falami pod Dom Górników przy al. Krasińskiego skąd miał wyruszyć orszak pogrzebowy.

O godzinie 10 tej wyruszył kondukt pogrzebowy z pod Domu Górników.

Na czele konduktu niesiono czerwony sztandar PPS.

Następnie niesiono wieńce, sztandary, poczem postępowali przywódcy PPS. z Dr. Drobnerem, b. posłami Arciszewskim, Ciołkoszem, Dubois, Żuławskim, Stańczykiem, z radnymi adw. Rosenzweigiem, Przybysiem i mec. Z. Grossem naczele.

Za przywódcami robotnicy nieśli na ramionach czarne, jednakowe trumny. Każda trumna niesiona była w pewnej odległości od następnej.

Trumien tych było osiem. Tak więc niesiono zwłoki 27-letniego robotnika z Borku Fałęckiego Andrzeja Proca, Jana Jędrygasa, 30-letniego robotnika, Józefa Cieślika, 40-letniego bezrobotnego z Borku Fałęckiego, Jana Szybiaka, 27-letniego robotnika, Antoniego Złobińskiego, zamieszkałego przy ul. Zółkiewskiego 13, 23-letniego robotnika, Jana Szweda z Libertowa, 22-letnią robotnicę Janinę Krasicką z Borku Fałęckiego.

Jako ostatnie, niesiono zidentyfikowane zwłoki 20-letniego bezrobotnego Piotra Wrony, przed tygodniami przybyłego z Tarnowa do Krakowa w poszukiwaniu pracy.

I znów niesiono niezliczoną ilość wieńców, kilkadziesiąt sztandarów. W kondukcie postępowały 2 orkiestry, a jedna z nich orkiestra Tramwajarzy krakowskich.

W pogrzebie wzięły udział tłumy publiczności, których liczbę obliczają na przeszło 50 tysięcy. Podkreślić należy, że pogrzeb odbył się w poważnym nastroju i że wszędzie zastosowano się do powagi sytuacji.

Kondukt żałobny wyruszył z Domu Górników przy Aleji Krasińskiego i szedł ul. Zwierzyniecką, Franciszkańską, Dominikańską, św. Gertrudy, Potockiego, Lubicz, Rakowicką na cmentarz

U bram cmentarnych kondukt się zatrzymał, bowiem delegacja udała się do ks. Staicha, kapelana cmentarnego, którego nie zastano, a zastępcę jego dyrektora zakładu OO. Salezjanów ks. Króla poproszono o odprawienie modłów. Ks. Król pod pewnemi warunkami, które spełniono, wyraził swą zgodę i odprawił egzekwie.

Ofiary tragicznych zajść pochowano w jednym wspólnym grobie.

Nad grobem przemawiali b. poseł Arciszewski, radny Stańczyk, b. poseł Ciołkosz, b. poseł Dubois, gen. sekr. Zw. Prac. Chem. Bocian, Szatkowski (metalowiec), — imieniem „Bundu" przemówił Dr. Aleksandrowicz.

Wzdłuż ulic, któremi podążał orszak pogrzebowy, tłumy mieszkańców Krakowa utworzyły szpaler.

Podczas pogrzebu zbierano ofiary na wdowy po poległych.

W całem mieście podczas trwania pogrzebu pozamykano sklepy.

Na zakończenie opisu przebiegu manifestacji pogrzebowej stwierdzić należy, nienotowany dotychczas olbrzymi udział rzesz robotniczych. Na twarzach kroczących w kondukcie robotników widniał smutek spowodu utraty towarzyszy.

Pogrzeb urządzono na koszt O. K. R. P. P. S.

Groźba masowej eksmisji lokatorów

Na mocy ustawy o ochronie lokatrów eksmisje z mieszkań jedno i dwupokojowych wstrzymuje się z mocy samego prawa, o ile orzeczone zostały z przyczyny niepłacenia komornego.

Zatem tak w okresie letnim jak i zimowym tego rodzaju eksmisje nie będą wykonywane.

Jeżeli jednak lokator ma pracę, bądź też inne źródła dochodu to właściciel domu po przeprowadzeniu dowodu stwierdzającego te okoliczności, może w każdej chwili wystąpić na drogę sądową z pozwem o wykonanie orzeczonej eksmisji i powództwo takie zostanie uwzględnione. Taki stan rzeczy umożliwia obecnie właścicielom nieruchomości rozpoczęcie wielkiej akcji zmierzającej do usunięcia drobnych lokatorów.

Akcja ta prowadzona jest zarówno w Krakowie oraz Warszawie i innych miastach. Zwróciły na to uwagę władze opieki społecznej. — Sprawa ta będzie dokładnie rozważona.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Dziś „Fryderyk Wielki".

KINA

Adria „Walc dla Ciebie".
Apollo „Burłak z nad Wołgi".
Atlantic: „Oskarżam cię matko".
Bagatela „Toreador i kobiety" rewja „Res Kuksa w Negusynji".
Capitol (Podgórze): Roześmiane oczy i „Remo Satan".
Dom Żołnierza; Melodje cygańskie
Promień „Amfitrjon".
Sztuka: „Złotowłosy brzdąc".
Stella: „Piotruś".
Swit „Pan Twardowski".
Uciecha „Kto ostatni całuje".
Wanda: „Kapitan Blood".
Zorza; „Kocham wszystkie kobiety".

Radjo krakowskie

Godz. 6.50—7.20 Koncert poranny (płyty) 7.30 Muzyka lekka (płyty) 7.55 Parę informacyj 13.00 Płyty 13.30 Południowy koncert popularny (płyty) 18.30 Pogadanka 18.45 Piosenki hiszpańskie w interpretacji Pilar Arcos 19.00 Wśród naszych przyjaciół 19.10 Program na dzień następny 19.20 Koncert reklamowy.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiellą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.
Podgórze; pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Wieczór dyskusyjny w Powiatowem Kole Zw. Inwalidów Woj. R. P.

W czwartek, dnia 26 b. m. o godzinie 18-tej odbędzie się w lokalu Koła przy ul. św. Filipa 25 wieczór dyskusyjny na temat „Gospodarka w Kole".

Konferencja z udziałem gł. insp. Klotta w sprawie strejku szewców

W związku z obecną sytuacją oraz w celu zlikwidowania strajku pracowników szewskich, — wczoraj o godzinie 6-tej wieczorem odbyła się konferencja z udziałem gł. insp. p. Klotta.

Straszna zbrodnia w Krakowie

Na przedmieściu Krakowa w Rakowicach, przy ul. Wieczystej 14 mieszka kolejarz Wawer wraz z żoną i trojgiem dzieci.

Otóż ub. nocy pod nieobecność Wawra, żona jego 36-letnia Agnieszka, która zdradzała ostatnio objawy choroby umysłowej powiesiła na suficie swoje dwie córki: 12-letnią Florentynę i 9-letnią Elżbietę. Dokonawszy tego popełniła samobójstwo, wieszając się obok zwłok córek.

Jak stwierdzono, Wawrowa stoczyła zaciętą walkę ze swemi dziećmi, które broniły się przed śmiercią.

Ten, mrożący krew w żyłach wypadek wywołał olbrzymie wrażenie.

Pomnik Marsz. Piłsudskiego w Krakowie

Jak donosi prasa warszawska, staraniem zarządu miejskiego i stowarzyszeń powstanie na Rynku głównym pomnik Marszałka Piłsudskiego. Obecnie prace nad uporządkowaniem placu są w toku.

Krwawa bójka w Podgórzu

W dniu wczorajszym w późnych godzinach wieczornych zawezwano pogotowie ratunkowe do Podgórza na ulicę Salinarną gdzie udzielono pomocy 27-letniemu Antoniemu Krzanowskiemu, zamieszkałemu w Piaskach Wielkich.

Krzanowski został w Piaskach Wielkich krwawo pobity, a następnie przewieziony furmanką do Podgórza.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Uzbrojone podziemia wschodu Francji

Fortece w głębinach bronią przed atakiem niemieckim

Zerwanie przez Niemcy paktu locarneńskiego wywołało we Francji wielkie zaniepokojenie. Na ustach wszystkich jawiło się pytanie, czy Francja jest należycie przygotowana do wojny i niespodziewanej napaści na francuskie granice wschodnie. Dzienniki potrafiły uspokoić opinję, wskazując na „linję Maginota".

Co to jest „linja Maginota" i kto był jej twórcą?

Zaraz po wielkiej wojnie francuski minister wojny Maginot, który podczas wojny przebywał w okopach jako zwykły sierżant i poznał się z okrutnościami tej rzezi międzynarodowej, postanowił zabezpieczyć granice wschodnie murem podziemnych, żel - betonowych fortyfikacyj, któreby były nie do przebycia. Postanowienie swe wprowadził w czyn. Rząd francuski wyasygnował na ten cel 12 miljardów franków. W ciągu kilku lat 30.000 robotników pracowało nad zbudowaniem fortyfikacyj, wykopując miljony metrów sześciennych ziemi, budując galerje podziemne długości 600 kilometrów i 300 kilometrów nowych szos, posiadających wybitne znaczenie strategiczne. Na zbudowanie fortyfikacyj zużyto 1.500.000 metrów sześciennych betonu i 55.000 tonn stali.

Obecnie ten mur fortyfikacyj jest już zbudowany i ciągnie się wzdłuż całej granicy, począwszy od Szwajcarji a skończywszy na Lotaryngji.

Fortyfikacje znajdują się pod ziemią na głębokości od 80 do 100 metrów. Nad każdym z poszczególnych blokhauzów znajduje się na wysokości metra ukryty dla oka, żel-betonowy pomost. Wystarczy nacisnąć tylko guzik elektryczny, a na pomoście wyłaniają się z pod ziemi dalekonośna armata i karabiny maszynowe, które sieją wokół spustoszenie. — Przytem są one tak umieszczone, że nikt i nic nie przedrze się między dwoma sąsiadującemi z sobą blokhauzami.

Poszczególne blokhauzy są ze sobą połączone galerjami podziemnemi, których łączna długość wynosi 600 kilometrów. — Żołnierze jednego blokhauzu mogą więc zawsze przyjść z pomocą drugiemu. Przytem należy zaznaczyć, że każdy blokhauz, nawet w wypadku całkowitego odosobnienia, zdoła przez kilka tygodni stawić opór nieprzyjacielowi.

Każdy blokhauz składa się z kilku pięter. Na najniższem znajdują się zapasy amunicji, prowiantu i słodkiej wody. Elektryczna stacja, rozumie się również podziemna, zaopatruje fortyfikacje w światło, energję dla gotowania jadła i dla manewrowania ruchomemi platformami, na których znajdują się armaty i karabiny maszynowe. Środkowe piętra są przeznaczone na sypialnie dla żołnierzy. Każdy żołnierz ma swą małą celkę, gdzie może spokojnie spać nawet podczas najzacieklejszego bombardowania.

Dla mieszkańców blokhauzu nie straszny jest nawet atak gazowy. Powietrze bywa im bowiem dostarczone przez specjalne rury z odległości kilkudziesięciu kilometrów, a przytem jest ono starannie filtrowane. — Poza tem niższe piętra można hermetycznie zamykać i wówczas najbardziej nawet przenikający gaz trujący tu się nie dostanie. Na wszelki zaś wypadek każdy blokhauz jest zaopatrzony w specjalne aparaty, wytwarzające tlen.

Pod ziemią urządzono również kuchnie i piekarnie. Co 5 kilometrów znajduje się szpital, z salą operacyjną. Mała wąskotorowa kolej elektryczna łączy ważniejsze punkty tego szczególnego miasta podziemnego.

Specjaliści twierdzą, że tego rodzaju fortyfikacje mogą wytrzymać najgwałtowniejsze bombardowanie, najsilniejszy atak gazowy. Nawet tanki nie mogą się do nich zbliżyć, dzięki specjalnie powziętym środkom ostrożności, które są trzymane w ścisłej tajemnicy. Oświadczają oni jeszcze, że między dwoma sąsiadującemi ze sobą blokhauzami niema ani jednego centymetra ziemi, któryby nie znajdował się w ogniu armat fortecznych.

Lecz tak wyposażone technicznie fortyfikacje nie wystarczą jeszcze. Muszą się w nich znajdować należycie wyszkoleni żołnierze. I o tem pomyślano. — Istnieją we Francji specjalnie pułki przeznaczone dla fortyfikacyj. Z chwilą gdy Niemcy zerwały traktat locarneński „linję Maginota" obsadzono tą liczbą wojska, jaka jest niezbędna w czasach wojny. Dotychczas znajdowała się tam tylko garstka żołnierzy specjalistów. Pozostali przebywali na powierzchni ziemi w koszarach i barakach. — Obecnie wszyscy znajdują się pod ziemią. Żołnierze zmieniają się co 48 godzin. Dłuższe zaś przebywanie pod ziemią w warunkach przypominających raczej biesiadę, wyznaczono tylko żołnierzom zawodowym - rozumie się wyłącznie obecnie, w czasach pokoju.

Z chwilą alarmu każdy oficer i każdy żołnierz dokładnie zna placówkę, jaką ma zająć, i obowiązki, spoczywające na nim. — Mało tego, o tem wie również ludność cywilna pogranicza. — Ludność może być ewakuowana w ciągu 2 godzin. Wszyscy zaś mężczyźni zdolni do służby wojskowej powinni stawić się w dobrze im znanych punktach mobilizacyjnych. Tutaj każdy posiada już swą paczkę z mundurem i bronią. W ciągu jednej godziny spokojny wieśniak może więc być przeobrażony w żołnierza, który będzie bronić swej ziemi w pełnem znaczeniu tego słowa.

Dzięki „linji Maginota" Francja, posiadając tylko 450.000 tysięczną armję, może stawić natychmiast czoło nacierającemu nieprzyjacielowi, zanim jeszcze ogłosi powszechną mobilizację — która jest naogół dość skomplikowanem zadaniem i trwa około tygodnia. Nauczona ostatnią wojną Francja posunęła się jeszcze dalej w swych przygotowaniach obronnych. Skłoniła Belgję by też wybudowała mur fortyfikacyj podziemnych na granicy niemieckiej, wzamian za co Francja zobowiązała się w razie wybuchu wojny natychmiast przyjść z pomocą Belgji i wojska francuskie zmiejsca ruszą na obronę terytorjów belgijskich. Dzięki temu francusko-belgijska granica może stawić czoło najzacięstszemu atakowi i to nawet z chwilą wypowiedzenia wojny. Pozostaje tylko jedno nieobronione pasmo — Szwajcarja, która w przyszłej wojnie może odegrać rolę Belgji z roku 1914. Francuzi chcą więc nakłonić Szwajcarję, by również pomyślała o obronie swych granic. Starania te prawdopodobnie odniosą pomyślny skutek i rząd szwajcarski przystąpi do budowy fortyfikacyj.



REPORTAŻ Z OGRODU ZOOLOGICZNEGO.
Roztargniony speaker radjowy.

Za grzechy matek

Jakież były powody, że dziwny smutek ogarniał duszę Oleńki? I to właśnie teraz, gdy budząca się do życia przyroda uśmiechała się radośnie do wiosenki, zbliżającej się w pełni blasku swych słonecznych kras? Jakież to tajemnicze pomruki rozlegały się w jej dziewczęcem serduszku? Jaka mgławica przesłaniała jej śliczne oczęta?...

Może dlatego przeżywała teraz pasmo cierpień tajemnych, że wraz z przebudzeniem wiosny rozległ się w jej duszy przemożny zew zmysłów? Może dlatego tęskniła za czemś nieznanem, że... nie kochała.

Bo nie kochała naprawdę jeszcze dotychczas. I czyż pokocha wreszcie kogoś? Czy ją kto pokocha? A może nie?... Może już nigdy?... Może jej nie sądzono?... Może skarby uczucia i tkliwości, jakie kryły się w jej sercu, pozostaną na zawsze ukryte w najgłębszych tajnikach jej duszy?...

To najbardziej dręczyło w tej chwili Oleńkę...

A jednak gdy przyzywała całą jaźnią tego kogoś, do którego przytuliłby się pragnęła, gdy nuciła sobie w głębi duszy znaną piosenkę: „O przyjdź, kochanku mój"... mimowoli przychodziło jej na myśl i nasuwało się na usta jedno imię... I czuła najwyraźniej, że gdyby ten ów...który to piękne imię nosił... zechciał jej wyznać to, czego tak gorąco pragnęła... z zachwytem wysłuchałaby jego słów i poszłaby za nim, choćby nie wiem gdzie...

I oto nagle, cichutko, cichuteńko, mimowoli wyszeptała to imię... Zbyszek...

Niestety, czyż ujrzy go jeszcze kiedy?... A gdyby nawet, czy Zbyszek odgadnie słodką tajemnicę, nurtującą serduszko dziewczęce Oleńki.

W tej samej chwili ktoś wszedł do pokoju. Był to Gerdziak, ogrodnik. Wnosił świeże kwiaty do salonu. Pogrążona w swych smętnych marzeniach, Ola nawet nie podniosła głowy.

Gerdziak zaś, stawiając kwiaty w wazonach, przyglądał jej się bacznie. Chociaż jasność jego umysłu była jeszcze nieco przymglona, zadawał już sobie wszakże pewne pytania...

Pamiętał dobrze, iż książę zakazał mu wspominać wobec księżny o dawnej Haneczce. Dlaczegóż w takim razie sam tak usilnie starał się ją odnaleźć?

Był posłuszny księciu, bo taki był jego obowiązek. Wydawało mu się wszakże, iż jeżeli będzie musiał być usłużny i życzliwy dla nowej przybyszki, będzie nim tylko z obowiązku, bez nieodpartego pociągu i szczerego oddania, jakie odruchowo żywił dla dawniejszej Haneczki.

Wszystko to mąciło mu nieco wciąż jeszcze zlekka zamroczony mózg. Dziwił się wielu rzeczom, a temu zwłaszcza. Przetarł czoło ręką, jakby chcąc odpędzić od siebie ponure myśli, świdrujące mu mózg. Skończył wreszcie układanie kwiatów i wyszedł. Ola przez cały czas nie dostrzegła nawet jego obecności.

Gerdziak zaś odchodząc, szepnął:

— Owszem, ta jest też śliczna... Ale tamta przywitałaby się ze mną... Uśmiechnęłaby się... a ta nic...

— — — — — — — — —

Jak liść, strącony z drzewa i popędzany chaotycznemi podmuchami wiatru, tak błąkała się po ulicach Warszawy córka hrabiego Laneckiego i księżny Runiewiczowej, ofiara niecnego spisku, uknutego przez złych ludzi. Okrutna gospodyni nastraszyła ją policją, pozbawiając dachu nad głową oraz ostatnich groszy, jakie pozostawały nieszczęsnej Steni.

Biedaczka była u kresu sił. Wyczerpał się cały zapas uporu, jaki miała, opuszczając pałac księstwa Runiewiczów. Dwukrotna strata pracy ujawniła Steni zaciekłość, z jaką uwzięli się na nią jej przeciwnicy. Jacyś bandyci kłuli ją z ukrycia, a między nimi był z pewnością ów Janek Mantarski, który udawał jej obrońcę, a był najgorszy ze wszystkich. Drżała jeszcze ze wstrętu na samą myśl o propozycjach tego bezecnika.

Za wszelką cenę chciała uniknąć ponownego spotkania z tym nicponiem. Może uciekając gdzieś bardzo daleko, udałoby się zmylić trop i ukryć się przed nim raz na zawsze. Ale gdzież mogłaby iść teraz? Nie wiedziała.

Przez chwilę tylko przemknęło jej przez myśl, czy nie wartoby raz jeszcze uciec się do pomocy Lodzi. Porzuciła wszakże szybko tę myśl, gdy sobie uprzytomniła, że to przecież właśnie Lodzia, choć z pewnością bez złej woli, ale jednak pośrednio naprowadziła Jaśka na jej ślad.

Jakże więc postąpić? Dokąd się udać? Była właściwie tylko jedna możliwość. Jedna jedyna osoba nigdy nie odtrąciłaby jej. Ta, która zastąpiła jej matkę, która ją kochała, nigdy nie czyniąc najmniejszej różnicy między swem dzieckiem rodzonem a przybranem. Dobrą duszą, która z pewnością przyjęłaby uciekinierkę z pełną pobłażliwością, byłaby jedynie Franciszka Baczkowska. Ona jedna też jednem słowem potrafiłaby poskromić niewczesne zapędy Janka Mantarskiego. W skromnem mieszkaniu, gdzie upłynęło dzieciństwo Steni, znajdzie zapomnienie wszystkich tragicznych przejść.

Zabierze się znów do pracy i tem ulży nieco swej opiekunce, której siły już coraz bardziej słabły. Teraz już nigdy nie rozstanie się ze swoją przybraną matką. Nieszczęśliwie zakończona miłość ku Guciowi Tarlickiemu obroni ją od podobnych, lekkomyślnych przygód. Pozostanie w panieństwie, jak tyle innych...

Odruchowo więc skierowała swe kroki ku mieszkaniu Baczkowskiej. Gdy wszakże już zdaleka ujrzała zarysy tego domu, nagle zadrżała... Nie, nie... nigdy nie zdobędzie się na odwagę przekroczenia progu domu, który tak niegodnie opuściła!... Cóż nato wszystko powiedzą sąsiedzi, gdy nagle ujrzą ją zpowrotem? Jakie to plotki się zaczną?! Wprost wstyd będzie ludziom spojrzeć w oczy...

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Wesoła Haneczka. — Niestety sen Pani wróży staropanieństwo. Sądzę jednak, że wróżba ta nie zmartwi Pani zbytnio, bo jak widzę ze snu, ma Pani bardzo wiernego przyjaciela. Może Pani grać na loterji. Numer winien zawierać cyfry: 6, 8, 9.

P. Lili z Otwocka pisze: „Serdecznie dziękuję za trafną przepowiednię i bardzo proszę o wskazówki, jak można się nauczyć sztuki tłumaczenia snów?". Sztukę tę można posiąść w bardzo łatwy sposób: trzeba urodzić się z odpowiedniemi zdolnościami i wyjechać na studja do Tybetu lub Indyj.

Wera z Wilna. — Mąż otrzyma pracę, tym razem na dłużej. Może Pani zmienić mieszkanie, lecz nie na droższe. Niemiła wiadomość nadejdzie. Blondyn odwiedzi Panią.

Storczyk — Maryla (Brześć n. B.) — Będzie Pani zdrowa. Sny przepowiadają zamążpójście. Spotka Pani znajomą pośród wielu osób. Rozrywka będzie.

B. G. z Rybaków. — W przyszłości będzie dostatek i zaszczyty. Czeka Panią rozmowa z blondynem, smutek chwilowy i ciekawa nowina. Pierścień z czerwonym kamieniem przyniesie Pani szczęście.

Werdeck. — Na loterji wygra Pan nie więcej, niż stawkę. Warunki materjalne polepszą się. Niedomaganie czeka Pana. Będzie rozmowa z szatynem. Blondyn odwiedzi Pana.

Niuśka ze Śliskiej. — Brunetka jest Pani życzliwa. Wyjdzie Pani zamąż z miłości w przeciągu najbliższych paru lat. Sprzeczka czeka Panią, z kobietą. Ktoś Panią obrazi.

Z. Lopek 18, Warszawa. — Może Pan grać na loterji. List nadejdzie, lub papier urzędowy. Dzieciom życie ułoży się naogół dobrze. O Podchorążówce sen Pański nic nie mówi. Niedomaganie będzie w rodzinie. Szczęśliwy dzień: wtorek.

Robert Lis. — Sen Pański wróży rozmowę z szatynką, dobre zdrowie i długie życie. Lato będzie pomyślne.

Halina R, 19. — Zamąż nie wyjdzie Pani nigdy. Ostatni sen wskazuje, że warto grać na loterji. Brunet w mundurze przyśle Pani list.

Ema Lt. (Białystok). — Sny Pani wykazują, że ma Pani zdolności i wrodzoną inteligencję. Otrzyma Pani pracę. Nic Pani nie grozi, ale radzę nie rozdrażniać i nie prowokować męża, gdyż jest on bardzo nerwowy. Pozna Pani Annę.

Władysław D-ski. — Listownie nie odpowiadam. Wynagrodzenia nie pobieram. Sny Pańskie wróżą zmianę na lepsze i ożenek. Spór o pieniądze będzie. Rozmowa z blondynem. Miła wieść nadejdzie. Czeka Pana niedaleka podróż.

Pani Ola S. 12 pisze: „Serdecznie Panu dziękuję za wróżbę, która dokładnie się sprawdziła".

Serce Ślązaka bije dla Polski

Prawda o robotniku Górnego Śląska

Śląsk jest najbardziej uprzemysłowionem województwem Polski. Jest też największem w Polsce skupiskiem robotników o wyraźnie zarysowanym charakterze.

Klasa robotnicza w Polsce, wykazuje wciąż jeszcze bardzo silne związki z ludnością wiejską. Lud wiejski bowiem stale dostarczał i dostarcza dopływu nowych sił do warstwy robotniczej. Robotnicy śląscy posiadają samodzielną, bogatą tradycję, sięgającą trzech wieków. Od zarania rozwoju przemysłu na Śląsku panem, właścicielem, urzędnikiem był z reguły obcokrajowiec, robotnikiem był Polak, — i to jest po dziś dzień podstawowy czynnik, wpływający na ukształtowanie oblicza śląskiego ruchu robotniczego.

Wszelkie tarcia społeczne pomiędzy pracownikiem, a pracodawcą, które gdzieindziej miały charakter typowo i wyłącznie klasowy, na Śląsku są zawsze silnie zabarwione narodowo. Nic więc dziwnego, że robotnik śląski staje w pierwszym szeregu walki narodowej. Zespolenie walki narodowej z walką społeczną na przestrzeni kilku wieków przyczyniło się do ukształtowania typu robotnika śląskiego.

Niesłychanie ciężka walka o byt, trudne warunki pracy górnika i hutnika obok tysięcy poniżeń, upokorzeń na tle narodowem, wytworzyły pewne trwałe wartości charakteru robotnika śląskiego. Twardość i nieustępliwość, duże poczucie własnej wartości, i wartości swej pracy przy prostoduszności i prostolinijności — oto cechy robotnika śląskiego.

Wespół z temi cechami występuje silne przywiązanie do ziemi i mowy ojczystej. Temu właśnie przywiązaniu do mowy ojczystej zawdzięczać należy, że robotnik śląski, żyjący w gwarze życia miejskiego, i aktywny społecznie, choć narażony był na germanizację, mimo tego mowy swej nie stracił. Jest to przejaw instynktu samozachowawczego, który przez tyle lat chronił polskość na Śląsku.

Może trudno zdobyć serce robotnika śląskiego, kto je jednak zdobył, zdobył je na zawsze. Robotnik śląski reprezentuje element o dużem wyrobieniu społecznem i zdolnościach organizacyjnych, stąd też zapełnia szeregi mnóstwa organizacyj, ceniąc swą organizację zawodową. Niema na Śląsku robotnika, któryby nie był członkiem jednej organizacji zawodowej.

Stąd też, kiedy zaszła potrzeba, robotnik śląski zamienił kilof i łopatę na karabin i poszedł, zda się w beznadziejny bój o powrót Śląska do Polski. Historja trzech powstań śląskich — to historja bohaterskich walk robotnika śląskiego. W okresie rewolucyj powojennych, których głównym przejawem była radykalizacja społeczna, robotnik śląski nie uległ tym prądom, które kazały mu pamiętać tylko o jego materjalnym interesie. Pokazał, że jest przedewszystkiem Polakiem. Robotnicy, przez gremjalny udział w powstaniach dali nietylko bezprzykładny dowód bohaterstwa. Udowodnili również, jak głęboko w nich tkwi przywiązanie do Polski.

Ustawodawstwo społeczne odgrywa wielką rolę w położeniu gospodarczem robotnika śląskiego. Obok ustawodawstwa socjalnego innych dzielnic obowiązują na Śląsku: ustawa o radach zakładowych, o demobilizacji gospodarczej, oraz o umowach zbiorowych.

Ustawa o radach zakładowych jest podstawą samorządu pracowniczego w ramach poszczególnego zakładu pracy i posiada bodajże największą wartość dla robotników.

Ustawa o demobilizacji gospodarczej wprowadza przymusowe uzależnienie każdej redukcji załogi, a także i częściowego lub całkowitego unieruchomienia zakładu od decyzji Komisarza Demobilizacyjnego, co wprowadza do tej niesłychanie ważnej dziedziny kontrolę państwową.

Ustawa o umowach zbiorowych stwarza wreszcie możliwość, aby, umowy, regulujące stosunki pracy, zawarte między związkami robotników, a pracodawców otrzymały moc obowiązującą kontrahentów dzięki zarządzeniu władzy państwowej, co przyczynia się do stabilizacji warunków pracy i płacy. Dzięki tym właśnie ustawom udaje się powstrzymać szereg ataków na zarobki

W oparciu o rozbudowane ustawy o umowach o najmie rozwija się bujnie na Śląsku ruch zawodowy świata pracy. Związki zawodowe objęły zasięgiem swych wpływów niecomal 100% robotników większych zakładów pracy. W oparciu o jednolity front organizacyj zawodowych, śląski świat pracy zwycięsko dotąd walczy z naporem przemysłu na zarobki. Ostatni rok przyniósł obok konsolidacji ruchu narodowego, poważną radykalizację poglądów i ubojowienie klasy robotniczej. Robotnik śląski zaczyna wysuwać nowe żądania. Podstawowem żądaniem klasy robotniczej — to skrócenie czasu pracy do 6-ciu godz. dziennie bez obniżki zarobków, w czem robotnicy widzą najskuteczniejszy środek walki z bezrobociem.

Charakterystyczną cechą jednolitego frontu organizacyj zawodowych, jak i całego zresztą życia robotniczego na Śląsku, to zespolenie elementów klasowych i narodowych. W ramach trzech organizacyj zawodowych, które współdziałają ze sobą i nadają rytm życiu robotniczemu Śląska, są zorganizowani wyłącznie Polacy. W skład jednolitego frontu, oprócz drobnych organizacyj zawodowych nie weszły bowiem organizacje niemieckie. Widzimy więc, że robotnik śląski dziś jak i dawniej splata ze sobą nierozłącznie polskość z cechami typowo — robotniczemi.

Na małej wokandzie...

Kandydat na posadę

(A.E.) W poczekalni jednej z instytucyj państwowych siedział starający się o posadę woźnego pan Eugenjusz Moczydło i pieczołowicie wypełniał kwestjonarjusz:

„Nazwisko: Moczydło się nazywam.

Imię: Gieniek mnie wołają, a w metryce stoi Eugenjusz.

Data urodzenia: Detalicznie nie mogie spamiętać, ale jeszcze za ruskiego.

Miejsce urodzenia: W łóżku.

Imię ojca: Matka mówi, że Antoni, a ciotka, że nieprawda, bo Jurek.

Zawód: Miłosny raz miałem względem Zosi, chtóra się kręconą łachadojdą okazała.

Miejsce zamieszkania: Dawniej pod trzeciem mostem, teraz obecnie w cyrku Staniewskich na Dzikiej.

Wzrost: Słusznego wzrostu byłbym, o wiele nie nóżki, które mam przy krótkie z powodu że w szczenięcych latach w futbolowe piłkie zbyt dużo zaiwaniałem, z czego się kańciaste i wykrzywiane zrobiłi.

Twarz: Owszem niczegowata, swój wyraz inteligentny posiada a także samo rozumność wrodzone wykazuje, przyczem skóra miętka z wąsikiem, co kobiety osobliwie lubieją.

Włosy: Pod pachamy rude, na głowie blond -nietlenione z przedziałkiem. same się karbują. co Moniek Szprync może przyświadczyć, fryzjer u Golblata na Zielaznej pracujący.

Oczy: Błyszczące są cholernie, bez co u parzygnatów wielkie wzięcie posiadam, bo jak na które mrygnę, to odraz mięte do mni czuje.

Nos: Zdziebko staro zakonny, ponieważ że matka moja na Mendla się zapatrzyła, któren miał jaja w owem czasie i insze produkta na sprzedaż.

*

Siedzący przy okienku urzędnik uznał kwestjonarjusz za niewłaściwie wypełniony i nie chciał go przyjąć. Wzburzyło to bardzo pana Eugenjusza, który też urządził wielką awanturę.

Sąd skazał go zato na 2 tygodnie aresztu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Po karkołomnych ewolucjach

P. Zizi opowiada nam:

„Będąc w końcu lutego b. r. przypadkowo na ulicy Wolskiej (mieszkam bowiem na Poznańskiej), wstąpiłam na chwilę — jak się później okazało na swoje nieszczęście — na ślizgawkę „Ludową". Odrazu rzucił mi się w oczy pięknie jeżdżący młodzieniec, który wyczyniał różne tak karkołomne ewolucje na lodzie, że aż ludzie wokół ogrodzenia byli zdumieni. Był ubrany w beżowy sweter i takież spodnie. Leon mu było na imię i mieszkał na ul. Bema (jak się później dowiedziałam).

Od owego pamiętnego dnia upłynął tydzień, a ja o nim, mimo wysiłków, zapomnieć nie mogłam. Postanowiłam iść na tę ślizgawkę, aby choć być przy nim blisko. Szczęście mi sprzyjało bowiem mój Leonek już jeździł. Postanowiłam go poznać, lecz mimo moich wysiłków nie udało mi się to, mój Leonek bowiem okazał się niedostępny i żadnej uwagi na mnie nie zwracał. Raz nawet na mnie wpadł, lecz grzecznie przeprosiwszy, odjechał, a ja zostałam sama. Mimo to nie dałam za wygraną i dalej starałam się go poznać.

Przypadkowo poznałam jego kolegę i odtąd datuje się moja tragedja, bowiem od niego dowiedziałam się takich szczegółów, które odebrały mi spokój na zawsze. Oto, jak się okazało, mój Leonek ma narzeczoną, którą kocha i jest kochany. Nie chcę występować w roli rywalki i burzyć ich szczęścia.

Poradź mi, kochany Redaktorze, co mam uczynić, bo już od zmysłów odchodzę. W Tobie tylko moja cała nadzieja."

*

Skoro Pani zgóry zastrzega, że nie zamierza Pani burzyć szczęścia p. Leona i jego narzeczonej, to cóż Pani poradzę, kochana Panno Zizieńko? Chyba tylko uczynić wielki wysiłek wybicia sobie z główki i serduszka tego Leonka.

W życiu bowiem jest tak, że albo ktoś idzie przebojem i nie zważa na nic, dążąc do swego celu choćby po trupach, albo zgóry ustępuje i usuwa się z drogi. To ostatnie jest szlachetniejsze, to pierwsze bywa, niestety, na naszym podłym świecie często skuteczniejsze. Nie chce Pani wygryźć kogo innego, jak to teraz w modzie, to niech Pani cierpi.

Skrócić cierpienia może tylko nowa miłość. Miejmy nadzieję, że spłynie na Panią możliwie najszybciej. Nic bowiem tak nie koi zawodu miłosnego, jak nowa miłość, która zatrze wspomnienia poprzedniej.

*

PP. St. Zwoliński oraz „Szczęśliwy" zechcą łaskawie przesłać swe adresy do Redakcji, a ich marzenie zostanie spełnione.

*

PP. Anieli R. i Wandzie Sm. Możemy służyć bezpłatnemi ogłoszeniami.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Gdy tylko kurz i dym po wybuchu rozwiał się, kilkudziesięciu policjantów i wywiadowców pobiegło w stronę wyrwy, jaka powstała po wybuchu, na miejsce gdzie przedtem był parkan i zaryglowane wrota.

Stąpają po trupach, jęczących rannych i konających. Jak widać, podczas wybuchu padła trupem wielka ilość gangsterów.

Wchodzą do wnętrza domu. Już biegną po schodach na górę, ale nagle rozlega się huk strzałów, który zmusza ich do odwrotu. Na schodach pozostaje kilku rannych.

Największe niebezpieczeństwo tkwi w tem, że nie widać, kto do nich strzela. Pomimo lamp-reflektorowych, które przewieszone są przez ich piersi, otacza ich nieprzenikniona mgła. Nie mogą sobie zdać sprawy, co powoduje tę mgłę. Pomimo potężnego prądu reflektorów, nie widzą nic przed sobą.

— Co to za utrapienie? Skąd tu taka mgławica? — dziwią się i pytają o to nawzajem.

— Jak widać, banda ta rozporządza jakimś gazem, który tu puścili poto, by przeszkodzić nam w przenikaniu do domu... — wyjaśnia jeden z policjantów.

Trudno jest iść naprzód. Wywiadowcy strzelają pociemku: wydaje im się, jakgdyby błądzili w jakimś ciemnym tunelu.

Znów posypał się grad kul. Cofają się z domu, osłaniając się bezustanną kanonadą.

— Co się stało — pyta Dingel — dlaczego wycofaliście się?

— Gangsterzy posługują się jakimś gazem, który uniemożliwia dalsze przejście do domu... — odpowiadają zmieszani wywiadowcy.

— Co, jakiś duszący gaz? — pyta zaniepokojony Dingel.

— Nie, gaz wcale nie jest duszący, ale przesłania sobą wszystko, tak, że nie można kroku postawić, jakgdyby ktoś przewiązał nam oczy. A poza tem kanonada... Strzelaj, gdy sam nie wiesz, do kogo.

— Jak widać, zrezygnowali z dalszej walki i postanowili ratować się ucieczką — powiada tajemniczy detektyw — teraz posługują się gazem, by zasłonić swój odwrót. Obecnie, mister Dingel, radzę panu przerzucić główne swe siły na „front" szopy... Gangsterzy zechcą przerwać tamten front za wszelką cenę, tam oczekuje nas ciężka walka.

Komisarz Dingel namyślał się krótko: ten nieznajomy ma zapewne rację. Przy zburzonej bramie ustawił oddział kilkudziesięciu ludzi z poleceniem ostrzeliwania okien, tak, by wzbudzić w gangsterach wrażenie, że atak z tej strony wcale nie ustał, że policja zamierza nadal z tej strony atakować dom. Sam Dingel na czele oddziału detektywów udał się na: „front szopy", gdzie oczekiwał krwawego oporu.

— Rzecz główna, mister Dingel — powiada detektyw — rzecz główna, byśmy do naszych rąk dostali żywcem krwawą miss Norę i jej kochanka, doktora Grabę..

Mister Dingel rzucił zdumione spojrzenie na detektywa.

— Co takiego? Tu jest zaginiony chirurg chicagowski, mister Graba? Ten doktór jest obecnie kochankiem miss Nory? Dziwne rzeczy, zaprawdę! Przecież jego żona przebywa w więzieniu, oskarżona o zabójstwo swego męża..

— Mister Dingel, zapewniam pana, że jestem dobrze poinformowany o wszystkiem — odpowiada nieznajomy z uśmiechem — zresztą, gdy będziemy mieli nieco więcej czasu wyjaśnię panu wszystko. W tej chwili najważniejszą rzeczą jest, by miss Nora i jej kochanek, mister Graba dostali się żywcem do naszych rąk. Proszę więc pana, mieć to wszystko na uwadze...

— Również i ja pragnę złowić żywcem miss Norę, nie wiem, czy mi się to jednak uda. Przy takiej kanonadzie nie mogę przecież dyktować kulom, by ominęły miss Norę. Bitwa jest bitwą i nikogo nie szanuje. Nie możemy wiedzieć, czy za chwilę jeden z nas dwóch nie będzie tu leżał z przedziurawioną głową. A więc, jeśli to będzie ode mnie zależało, uczynię zadość pańskiemu życzeniu...

Tajemniczy detektyw zamyślił się na chwilę, poczem powiedział:

— Mister Dingel, niech mi pan da najlepszych swoich dwóch ludzi, którzy będą ślepo wykonywać wszystkie moje rozkazy. Sądzę, że uda mi się złowić samemu żywcem zarówno miss Norę, jak i doktora Grabę...

— Cóż zamierza pan uczynić? W jaki sposób wykona to pan? — dziwi się mister Dingel.

— Zrobię pewną próbę i sądzę, że ta próba powiedzie mi się — odpowiedział nieznajomy...

— A zatem, żąda pan ode mnie, bym przerwał moją akcję i zdał się zupełnie na pańskie wyczyny?

— Nie, mister Dingel, tego nie powiedziałem — odpowiada nieznajomy — pańskim obowiązkiem będzie nadal kierować całą akcją i nie pozwolić nikomu umknąć poza kordon policji. Nie mam pewności, czy to, co zamierzam uczynić, uda mi się, czy nie przypłacę tego życiem...

— Jak widzę, jest pan ryzykantem, ale czy z zamiłowania, czy też z zawodu? — zapytał komisarz policji, chcąc wciąż dociec, kim jest ten tajemniczy osobnik.

— Z przyzwyczajenia, mój panie — odpowiedział szyderczo mulat.

A jednak pomimo takiej odpowiedzi, pomimo, że Dingel nie wiedział z kim ma właściwie do czynienia, nabrał odrazu zaufania do nieznajomego. Ten człowiek wykazał swojem męstwem, odwagą i pomysłowością, że można do niego mieć pełne zaufanie. Pierwszy doniósł, że w tym domu znajduje się gniazdo gangsterów — wiadomość ta potwierdziła się potem. Zapewniał, że uratuje panią Banks i tak się też stało. Mistress Banks, za którą żądano dwieście pięćdziesiąt tysięcy okupu, wróciła spokojnie do swego domu...

Komisarz policji postanowił uczynić zadość żądaniu nieznajomego. Dał mu do dyspozycji dwóch zdolnych wywiadowców i nakazał im, by wykonali wszystkie rozkazy nieznajomego detektywa. Nieznajomy zabrał ze sobą również flaszkę chloroformu z apteczki policyjnej.

Mulat w towarzystwie dwóch przydzielonych do jego dyspozycji wywiadowców skierował się w stronę domu. Gdy się zbliżyli do jego ruin, mulat położył się na brzuchu i zaczął powoli czołgać się w stronę wyjścia.

— Panowie czyńcie to samo, co ja — cicho szepnął w stronę swoich podkomendnych.

Przedtem jednak, nim udał się na tę eskapadę, polecił dowódcy oddziału, który oblegał dom, by zaprzestał na pewien czas ostrzeliwania, aż do chwili, gdy nie zniknie w rumowiskach.

— Uważajcie tylko, by nikt się tędy nie wydostał... — powiedział tonem rozkazującym.

Na czworakach czołgali się wślad za nim jego dwaj podwładni. Nareszcie dostali się do wnętrza domu, gdzie panowała wokoło mgła. Po drodze potykali się wciąż o rannych i trupy. Ręce ich plamiła ciepła krew, wokoło rozlegały się jęki rannych i konających.

— Nic wokoło nie widać! Dokąd to nas ten djabeł prowadzi u licha — zapytali szeptem obydwaj agenci — przecież wiedzie nas na niechybną śmierć. W każdej chwili, z zasadzki może nas dosięgnąć kula gangstera.

— Nie gadać, tylko iść za mną. Wyjąć rewolwery i trzymać je w pogotowiu — przerywa ich rozmowę nieznajomy — nie chcę więcej słyszeć ani słowa — bo inaczej zginiecie z mojej kuli. Czynić wszystko, co wam rozkażę...

Wokoło panuje zupełna cisza. Gangsterzy nie ostrzeliwują się więcej. Sprawia to wrażenie, jakgdyby nagle zapadli się pod ziemię. Nawet karabin maszynowy, który stał na oknie zniknął nagle.

Cisza ta jest pełna grozy.

Dwaj najlepsi wywiadowcy Dingla, którzy już nieraz brali udział w niebezpiecznych eskapadach, są przejęci tą grozą sytuacji. Czołgają się na czworakach za nieznajomym i są przekonani, że ten „czarny djabeł" wiedzie ich na śmierć.

— Dokąd to ciągnie nas zas obą — denerwują się i starają się zwolnić posuwanie się naprzód, tak, jakgdyby tem samem mieli opóźnić chwilę swej niechybnej śmierci.

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zagadkowa kradzież bankowa

VIII.

— Rozchodzi się o moją matkę. Pisuję do niej co tydzień. Otóż jeżeli nie otrzyma ode mnie przez dłuższy czas wiadomości, to z pewnością zaniepokojona przyjedzie do Kijowa, a wtedy dowie się o mojem aresztowaniu. Kolega mój zna moją matkę i potrafi to w ten sposób załatwić, by się niczego nie domyśliła.

— Aczkolwiek nie zasłużył pan nato, bym jeszcze coś dla pana zrobił, jednak pomówię z naczelnikiem i postaram się skłonić go, by przychylił się do pańskiej prośby. O wyniku pana zawiadomię, radzę panu jednak raz jeszcze zastanowić się nad tem wszystkiem i wyznać prawdę, a nie jest wykluczone, że do rozprawy sądowej pozostanie pan na wolności, a i na sprawie postaram się panu pomóc i wyrobić łagodzące okoliczności.

— Niestety, nie mogę panu nic innego powiedzieć, jak tylko to, że jestem niewinny.

Po odesłaniu Maksymowa zpowrotem do aresztu udałem się do naczelnika, któremu wyłuszczyłem mój plan.

Najlepiej pozostawić pan z nimi w czasie widzenia wywiadowcę Kuncewicza — odpowiedział naczelnik — jest on bardzo sprytny, przytem zasługuje na bezwzględne zaufanie. Nie spodziewam się wprawdzie wiele z tego widzenia, ale spróbować możemy.

Kazałem sprowadzić do siebie raz jeszcze Maksymowa i zakomunikowałem mu decyzję naczelnika, że zezwala na piętnastominutowe widzenie z Millerem.

— Wydam polecenie kierownikowi aresztu, aby dał panu papier i ołówek, napisze pan do Millera, a ja każę mu ten list doręczyć.

W wydaniu mu papieru i ołówka do celi, miałem już swój zgóry ułożony plan, który, jak się później, okazało, udał się nadspodziewanie.

Następnego dnia rano zgłosił się do mnie Miller.

— Maksymow zwrócił się do mnie z prośbą o udzielenie mu widzenia z panem, może pan z nim pomówić, oczywiście w obecności jednego z urzędników.

Kazałem sprowadzić Maksymowa z aresztu.

— Panie Maksymow, — zwróciłem się do niego. — Oto jest pan Miller, może pan z nim pomówić, zaznaczam jednak, że nie wolno nic mówić o sprawie, w przeciwnym bowiem razie urzędnik, który będzie przy waszej rozmowie ma polecenie odprowadzić pana zpowrotem do aresztu i przerwać widzenie.

Po tej przemowie odesłałem go do drugiego pokoju. Dałem oczywiście już uprzednio agentowi Kuncewiczowi polecenie, by nie spuszczał ich ani na chwilę z oka i dokładnie zapamiętał ich rozmowę.

Po upływie kwadransa przybiegł do mnie Kuncewicz.

— Panie kierowniku, zauważyłem, jak przy pożegnaniu Maksymow podsunął swemu koledze karteczkę. Udawałem, że tego nie widzę. Co mam teraz zrobić?

— Spodziewam się, że Miller jeszcze nie odszedł? — powiedziałem.

— Oczywiście, że go nie puściłem. Zatrzymałem go pod pretekstem, że pan kierownik chce z nim jeszcze pomówić. Czeka w przyległym pokoju, a Maksymowa odesłałem do aresztu.

— Doskonale. Wprowadź go pan tutaj, a w międzyczasie niech się Lwowskij przygotuje do obserwacji za nim. Ale o czem oni rozmawiali?

— Maksymow ciągle twierdził, że jest niewinny i prosił swego kolegę, by napisał lub pojechał do jego matki i znalazł jakąś wymówkę dlaczego niema od niego wiadomości. Prosił go również, by od czasu do czasu zajrzał do jego mieszkania i dopilnował, żeby nie rozkradziono jego rzeczy.

— Wprowadź pan tu Millera.

— Panie Miller, — zwróciłem się do przybyłego. — Pański kolega bardzo źle robi trwając w uporze. Wszelkie poszlaki przemawiają przeciw niemu i powinien pan wpłynąć na niego, aby nie pogarszał sobie sprawy i powiedział wreszcie prawdę.

— Panie kierowniku, ja również jestem przekonany, że Maksymow jest niewinny. Znam go już kilkanaście lat i nigdy nie uwierzę, aby dopuścił się kradzieży.

— Trudno, na upartych niema rady — odpowiedziałem. — Może pan odejść. Chciałem pańskiemu koledze pomóc, ale trwa w uporze i sam będzie sobie musiał przypisać skutki.

Po wyjściu Millera zdecydowałem się nie polegać tylko na agencji i sam też poszedłem za Millerem.

Miller po wyjściu z biura udał się wolnym krokiem w kierunku Kreszczatika i stanął na przystanku tramwajowym. Po chwili nadszedł tramwaj i obserwowany przez nas wszedł do środka. Agent Lwowskij ulokował się na pomoście obok motorowego, ja zaś stanąłem na tylnej platformie przy konduktorze. Miller nie spodziewał się widocznie obserwacji, gdyż nie oglądał się wcale. W ten sposób dojechaliśmy do Bibikowskiego bulwaru, gdzie Miller wysiadł i skierował swe kroki w jedną z bocznych ulic.

Dalszy ciąg jutro.

Druga żona Grzeszolskiego zeznaje

W numerze wczorajszym podaliśmy początek zeznań Staciwińskiej, drugiej żony Grzeszolskiego. Poniżej zamieszczamy dalszy ciąg jej wynurzeń przed sądem.

Przypominamy, że sprawozdanie zostało przerwane w tym momencie, gdy Staciwińska-Grzeszolska opowiadała o objęciu posady przez siostrę w fabryce Huldczyńskiego w Sosnowcu. Oto jej dalsze słowa:

Właśnie dzięki temu uzyskaniu posady przez siostrę, poznałam Pawła Grzeszolskiego, obecnego mojego męża.

Prześladowany grubas

W tymże roku 1929 poznałam ucznia 7-ej klasy Liszczyka. Znajomość ta kosztowała mnie dużo przykrości, gdyż Liszczyk, ze względu na swoją niezwykłą otyłość, prześladowany był poprostu przez wszystkie moje koleżanki, które przezywały go bardzo wymyślnemi nazwami. Znajomość ta traktowana była przez Liszczyka, jako bardzo poważna, ale z drugiej strony zachodziły w tym względzie pewne wydarzenia, które oddziaływały na plany Liszczyka bardzo niekorzystnie. Tak więc np. pewnego dnia doszło do wiadomości mojego brata, że Liszczyk wraz z innymi kolegami, przebrani, wyszli na ulicę i bili żydów. Brat oświadczył mi wówczas, że nie życzy sobie, żebym miała takie towarzystwo i zakazał mi kategorycznie spotykać się z Liszczykiem, pod zagrożeniem, że w wypadku niedochowania tego zarządzenia, wyprowadzi się z domu.

W kwietniu 1930 roku siostra zaprosiła kilka koleżanek i Grzeszolskiego do naszego domu na małą towarzyską zabawę. Po skończonej zabawie Liszczyk stał przed moim domem i począł mi wypowiadać docinki na temat Grzeszolskiego. Pragnąc sobie zakpić z niego, a przez to pozbyć się go na zawsze, odpowiedziałam:

— Owszem, pan Grzeszolski jest bardzo miły. Przysłał mi nawet kwiaty.

W kilka tygodni potem Grzeszolski dał siostrze mojej do przetłumaczenia książkę francuską, którą zkolei siostra oddała do przetłumaczenia mnie. Po skończeniu tej pracy, Grzeszolski przysłał przez siostrę sumę 50 złotych, jako wynagrodzenie za tę pracę. Sumy tej naturalnie nie przyjęłam, a w odpowiedzi Grzeszolski przysłał mi, jako rekompensatę, neseser.

„Pieśń miłosna" w podróży

Następnie świadek opowiada o swoim wyjeździe do Krakowa:

— Przed wyjazdem wiedziałam, że będę się nudziła w drodze i dlatego kupiłam sobie książkę Lenartowicza p.t.: „Pieśń miłosna". Po powrocie moim z Krakowa, Liszczyk był na stacji z bukietem kwiatów. Kwiatów tych nie przyjęłam, a wtedy Liszczyk rzekł do mnie:

— Ma pani spaczony gust przez Grzeszolskiego.

Dotknęło mnie to tak bardzo, że znów w zamiarze całkowitego zrażenia do siebie Liszczyka, odpowiedziałam:

— A tak. I ta książka jest również przez niego ofiarowana. Od tej pory Liszczyk zaczął mnie formalnie prześladować. Nie minęło od tej pory wiele czasu, gdy do mieszkania mojego zgłosiła się żona oskarżonego, Anna Grzeszolska.

Przyszła z rewolwerem w ręku i zażądała zwrotu nesesera i książki. Wystraszona, wszystkie przedmioty oddałam, a Grzeszolska przy wyjściu oświadczyła:

— Popamiętasz mnie jeszcze. Jestem obywatelką Bugajówną...

„Narzeczony kochanki"

W pewnym czasie pojawił się znów Liszczyk, który zwabił mnie do domu Grzeszolskiego. W chwili kiedy zjawił się w mieszkaniu Grzeszolski, Liszczyk podniósł się i rzekł:

— **Jestem narzeczonym pańskiej kochanki.**

Wyobrażam sobie, że odezwanie to musiało bardzo podziałać na Grzeszolskiego, gdyż skoczył on w kierunku Liszczyka i sięgnął ręką do tyłu, jakgdyby zamierzał wyjąć rewolwer. Liszczyka wtedy ukryto, a zkolei podniosła się Grzeszolska, która wskazała na mnie ręką i oświadczyła:

— **To jest kochanka mego męża.**

Po strasznem tem przejściu, udałam się natychmiast do lekarza i zażądałam wydania mi świadectwa dziewictwa, nosiłam się bowiem z zamiarem zaskarżenia Grzeszolskiej i Liszczyka do sądu. Skargi tej jednak zaniechałam ze względu na to, że nie miałam świadka obrazy i zajścia w domu Grzeszolskich. Liszczyk naturalnie nie chciał ze mnie w dalszym ciągu zrezygnować i nagabywał mnie w dalszym ciągu. Uciekał się nawet do tego, że przysyłał mi bilety wizytowe, na których wypisane było:

Pelagja i Zygmunt Liszczykowie

Od tej pory po całym Sosnowcu szerzyć się poczęła fama, że jestem kochanką Grzeszolskiego i wszystko, cobym na siebie nie włożyła, zapisywane zostawało na konto prezentów Grzeszolskiego.

W roku 1933 zmarła Anna Grzeszolska. Ludzie poczęli nagwałt szerzyć plotki, że Grzeszolska została zatruta i przypisywali to wszystko między innemi i mojej osobie. Gdy się o tem dowiedziałam, zemdlałam i wówczas wezwano do mnie lekarza. To pojawienie się lekarza w naszym domu, dało powód do nowych plotek. Poczęto wtedy rozgłaszać, że z racji stosunków z Grzeszolskim, ja poroniłam i w tym celu przybywał do mnie lekarz.

W dniu 18 marca 1933 roku, na mieszkanie moje urządzono formalne najście, w którem udział brała cała rodzina Bugajów. Na czele bandy kroczyła Kuczalska, która stanęła na schodach i krzyczała:

— **Dawać tu tę k...! My się z nią rozprawimy!**

Sprawa tego zajścia rozegrała się zresztą w sądzie, gdzie Bugajowie i Kuczalska skazani zostali na dwa miesiące aresztu. (Wyrok zapadł w dniu 1 października 1934).

Po śmierci Lucyny, Kuczalska przyszła do mnie po raz wtóry i powiedziała:

— **Przyszłam tu pobłogosławić wasz związek małżeński. Życzę wam, żebyście nowe życie swoje zaczęli i skończyli za kratami.**

Atmosfera stawała się więc okropna. Nie mogłam się poprostu na ulicy pokazać, bo wszyscy ludzie wskazywali mnie, jako przyczynę śmierci całej rodziny. W całym Sosnowcu zasłynęłam pod jedną nazwą: **Kochanka Grzeszolskiego.**

Nie mogąc wówczas znaleźć innego wyjścia, zadzwoniłam do Grzeszolskiego, żeby z nim się rozmówić i ustrzec się od dalszych wstrętów. Ledwie jednak wzięłam tubę do ręki i powiedziałam: — **Tu mówi Staciwińska** — usłyszałam w odpowiedzi: — **Odczepisz się ode mnie ty, wstrętna larwo, czy nie?** Jak się następnie okazało, Grzeszolski sądził, że to mówi Kuczalska, która kilkakrotnie przedtem łączyła się z nim telefonicznie i zawsze podawała się za Staciwińską. Wezwałam wtedy Grzeszolskiego do domu i dałam mu dwa wyjścia: **Samobójstwo albo małżeństwo.**

Istotnie, po upływie trzech dni Grzeszolski widocznie zrozumiał moją sytuację, bo przyszedł do domu i oświadczył się moim rodzicom. Został naturalnie przyjęty...

O godzinie dwunastej sąd zarządził piętnastominutową przerwę, w czasie której Staciwińska, po zezwoleniu prokuratora, zbliża się do ławy oskarżonych i wita się z Grzeszolskim. Grzeszolski wstaje na jej przywitanie i całuje ją w rękę. Podczas rozmowy cały czas stoi i minę ma w dalszym ciągu niezmienioną, spokojną.

Zeznania Pelagji Grzeszolskiej cechuje ten sam spokój, z jakim cały czas zeznawał Grzeszolski. Nie dopuszcza się ona żadnych wycieczek osobistych, nie unosi się, mówi w sposób najbardziej spokojny i odpowiada tylko na zadawane jej pytania.

Dokończenie zeznań Staciwińskiej-Grzeszolskiej na str. 1-szej.

Front czterech mocarstw rozbity

Londyńska sesja Ligi Narodów odroczona bez wyniku

LONDYN (PAT). Nadzwyczajna sesja Rady Ligi Narodów uległa odroczeniu.

Na prywatnem posiedzeniu Rady, odbytem we wtorek po południu, na wniosek przewodniczącego postanowiono jednogłośnie sesję odroczyć bez wyznaczenia nowej daty, pozostawiając jedynie przewodniczącemu dyskrecjonalne pełnomocnictwo do zwołania nowego posiedzenia obecnej sesji, gdy tego zajdzie potrzeba, do Genewy.

Rezolucja, którą uchwalono nie zawiera żadnego wyrazu opinji Rady na temat złożonego jej projektu sygnatarjuszy paktu reńskiego. Przewodniczący proponował poprawkę, aby w rezolucji Rady przyjęto złożony jej projekt do wiadomości, ale na wniosek Litwinowa, który się temu oparł, rezolucja zawiera jedynie podziękowanie Rady pod adresem Edena za złożony jej projekt.

Poprawka Litwinowa uzyskała poparcie większości członków Rady, w tej liczbie i Polski. W ten sposób Rada rezerwuje sobie całkowitą swobodę zajęcia stanowiska wobec postanowień sygnatarjuszy paktu reńskiego w odpowiedniej chwili.

PARYŻ (PAT) Wiadomości, nadchodzące z Londynu w ciągu ostatnich 24 godzin, wywołały w Paryżu, zarówno w kołach politycznych, jak i w prasie, najpierw zdziwienie, a potem przygnębienie i rozgoryczenie, które zwróciło się przedewszystkiem przeciw Anglji, a zaczyna coraz mocniej zwracać się również przeciw przedstawicielom Francji w rokowaniach londyńskich.

Opinja i prasa francuska stwierdzają, że front 4-ch mocarstw locarneńskich i układ 4-ch, zawarty w Londynie, właściwie przestały istnieć. Stanowiska Anglji, Francji i Włoch, są w tej chwili najzupełniej rozbieżne. Zapanowało wśród nich zupełne rozprężenie oraz dzielą je coraz poważniejsze nieporozumienia.

Francja stała bowiem i stoi na stanowisku, że przedstawienie przez Niemcy kontrpropozycyj należy uważać za nieprzyjęcie przez nich układów 4-ch i że wobec tego powinny wejść w życie natychmiast zobowiązania, które Anglja przyjęła na wypadek rozbicia się rokowań.

Anglja natomiast, według prasy francuskiej, stoi na stanowisku, że kontrpropozycje niemieckie należy uznać za podstawę do dalszych rokowań i że niema żadnego powodu, aby zobowiązania Anglji, przewidziane na wypadek rozbicia rokowań, miały zacząć wchodzić w życie.

WIEŚCI SPORTOWE

MISTRZOSTWA INDYWIDUALNE WARSZAWY.

W dniach 3, 4 i 5 kwietnia w sali teatru „Nowości" (ul. Bielańska) rozegrane zostaną ostatnie w bieżącym sezonie, oficjalne zawody pięściarskie. Zawody te — to indywidualne mistrzostwa pięściarskie stolicy.

W roku bieżącym zawody te zapowiadają się nad wyraz interesująco. Wystarczy przytoczyć liczbę zawodników: 94, wśród których conajmniej połowa to nazwiska bądź znane, bądź też wchodzące chlubnie w szranki sportu pięściarskiego.

Tradycja ustaliła, że indywidualne mistrzostwa Warszawy są kopalnią nowych talentów. W roku ubiegłym wyłoniły one nazwiska „Teddego" i Kowalskiego. Ciekawe kogo odkryją nam w roku bieżącym.

SENSACYJNY LIST KUCHARSKIEGO

Najlepszy lekkoatleta Polski, Kazimierz Kucharski, popadł ostatnio w nieoficjalny zatarg z Polskim Związkiem Lekkoatletycznym. Sprawa poszła o to, że Związek zlekceważył zaproszenie jakie Kucharski otrzymał na starty w Ameryce, a z drugiej strony nie zapewnił mu racjonalnego treningu. Ostatnio, po niedoszłym wyjeździe do Neapolu, PZLA zaproponował Kucharskiemu wyjazd do Budapesztu, na który Kucharski nie zgodził się, wychodząc z założenia, że warunki treningu we Lwowie (gdzie mieszka) i Budapeszcie niewiele się różnią.

Gdy taka decyzja Kucharskiego doszła do wiadomości ogółu, część prasy rozpoczęła ostro krytykować stanowisko mistrza Polski. W odpowiedzi nato Kucharski zabrał głos na łamach „Nowego Sportowca", do którego wystosował obszerny list.

Ten sensacyjny list Kucharskiego można znaleźć w dzisiejszym numerze „Nowego Sportowca", obok całego szeregu informacyj i artykułów z kraju i zagranicy.

DECYDUJĄCE ZEBRANIE PKS.

W niedzielę, 29 b. m. odbędzie się w Warszawie Nadzwyczajne Walne Zebranie Polskiego Kolegjum Sędziów. Ze względu na doniosłe sprawy jakie znajdą się na porządku obrad można się wyrazić bez przesady, że na wyniki tego zebrania patrzy cała Polska sportowa.

Jak wiadomo P. Z. P. N. dążąc usilnie do zlikwidowania autonomji sędziowskiej „zainstalował" we własnym zakresie Wydział Spraw Sędziowskich, mający na celu zastąpienie istniejącego do tej pory Polskiego Kolegjum Sędziów.

Sędziowie postawieni przez PZPN. wobec faktu dokonanego, odnieśli się początkowo do nowej instytucji dość ugodowo i zdawało się, że w ciągu kilku tygodni cała sprawa będzie zlikwidowana. Takie przypuszczenia mógł nasunąć pogodny nastrój Walnego Zebrania PKS-u w dniu 8 marca.

Tymczasem, w międzyczasie zaszły różne fakty. Delegaci okręgów, który odjechali z Warszawy do swych mandatarjuszów, celem zasięgnięcia ich opinji, napotkali w większości wypadków na zajadły opór kolegów, twardo obstających przy starym reżymie.

Równocześnie „efemeryczny", bo wybrany na kilka tygodni, zarząd PKS-u wystosował do swych „poddanych" płomienny manifest, w którym zapewnia ogół sędziów piłkarskich, o swej nieustępliwości wobec PZPN-u. Odezwa ta, podpisana przez prezesa Walczaka, zapowiada nieubłaganą walkę w obronie za grożonych swobód, wzywając równocześnie do solidarności między sędziami.

Tymczasem tej solidarności właśnie brak. Wśród sędziów wielu ma już dość tej, tak zażarcie bronionej, niepodległości. Ostatnio cały odłam arbitrów warszawskich, między którymi znajdują się i sędziowie ligowi, wyrzekli się swych upartych kolegów, zgłaszając gotowość prowadzenia zawodów w ramach Wydziału Spr. Sędz. PZPN-u.

W sprawie rozruchów krakowskich

Odpowiedź min. Raczkiewicza z trybuny sejmowej

W numerze wczorajszym podaliśmy krótko interpelację posła Pochmarskiego w sprawie rozruchów krakowskich. Z uwagi na doniosłość tematu drukujemy poniżej zarówno interpelację poselską, jak i odpowiedź min. Raczkiewicza w pełnem brzmieniu.

Na onegdajszem posiedzeniu Sejmu pos. Pochmarski zgłosił następującą interpelację:

W poniedziałek dnia 23.III 1936 roku, w godzinach popołudniowych doszło w Krakowie do krwawych wydarzeń w związku ze strajkiem protestacyjnym krakowskich robotników przeciwko bezwzględnie przeprowadzonej likwidacji strajku okupacyjnego w fabryce „Semperit". Wobec faktu, że zajścia wczorajsze doprowadziły do licznych, krwawych ofiar, że wstrząsnęły głęboko życiem i sumieniem ludności, uderzając twardo w sfery pracujące, oraz żałobą i smutkiem okrywając świat pracy, że na szwank naraziły zasadę objektywizmu i sprawiedliwości organów państwowych, zwracam się z zapytaniem:

1) czy w związku z zatargiem w fabryce „Semperit" miały miejsce interwencje organów inspekcji pracy celem likwidacji zatargu, a następnie strajku okupacyjnego, czy zbadano należycie żądania robotników i skargi na zarząd fabryki, czy stwierdzono winę zarządu i jakie wydano zarządzenia?

2) czy zarządzenie gwałtownego usunięcia robotnic i robotników z fabryki „Semperit" w nocy z 20 na 21 marca r. b. było rzeczowo uzasadnione, czy zapowiedziane przez wojewodę krakowskiego śledztwo stwierdziło akty brutalne w stosunku do zbudzonych ze snu robotnic i robotników i czy potwierdziło kursujące w mieście pogłoski o ofiarach w ludziach, co głównie stało się powodem ogłoszenia strajku protestacyjnego przez O. K. R. i P. P. S. w Krakowie, jakoteż manifestacyjnego wiecu w dn. wczorajszym?

3) czy i jak da się uzasadnić strzelanie policji do tłumu złożonego przeważnie z manifestujących robotników, wracających z wiecu i z przygodnych przechodniów, kobiet, młodzieży i dzieci?

4) czy prowokacji nieodpowiedzialnych elementów, wykorzystujących każdą okazję do zakłócenia spokoju i wywołania konfliktu, nie zdołano opanować środkami, niepowodującemi niewinnych ofiar?

5) czy dochodzenie, niewątpliwie zarządzone przez p. Ministra Spraw Wewnętrznych stwierdziło winę bądź zaniedbanie państwowych czynników wykonawczych?

6) czy zarządzenie policyjnej likwidacji strajku okupacyjnego w salinach welickich, i w fabryce „Semperit" w Krakowie, jak też dopuszczenie do krwawych ofiar z pośród ludzi pracy na ulicach Krakowa da się pogodzić z zasadniczą linją Rządu, wielokrotnie stwierdzoną przez p. Premjera i Ministra Opieki Społecznej, zapewniającą obronę praw i potrzeb świata pracy?

7) czy p. Minister Spraw Wewnętrznych skłonny jest zapewnić Sejm, iż Rząd nie będzie przeciwstawiał się słusznym postulatom świata pracy i że w targach zbiorowych, wynikających ze stosunku pracy będzie dążył do łagodzenia tarć i sprawiedliwego rozstrzygnięcia?

8) czy władze państwowe uczyniły wszystko, by w Krakowie zapanowały stosunki normalne, bezpieczeństwo i spokój?

Odpowiedź ministra Raczkiewicza

W odpowiedzi na interpelację min. Raczkiewicz złożył następujące oświadczenie:

„Wysoka Izbo! Nie mogę dziś udzielić wyczerpującej odpowiedzi na poszczególne punkty zgłoszonych interpelacyj. Niewątpliwie po zaznajomieniu się z całokształtem sytuacji dni ubiegłych, po zbadaniu sprawy w odniesieniu do poszczególnych punktów będzie udzielona Wysokiej Izbie wyczerpująca odpowiedź. Pragnąłbym jednak dziś naświetlić wczorajsze smutne wypadki krakowskie, które głębokim refleksem odezwały się w całej Polsce, pragnę również udzielić odpowiedzi o wydanych przez Rząd zarządzeniach.

W ostatnim czasie Kraków i niektóre sąsiednie powiaty stały się widownią serji strajków o specjalnie ostrym przebiegu. Mianowicie po zlikwidowaniu zatargu w fabryce „Sucharda" nastąpił strajk szewców - chałupników. W związku z tym strajkiem trwającym od 8 b. m. policja była zmuszona zatrzymać około 40 osób pod zarzutem działalności komunistycznej i stosowania terroru strajkowego.

Dnia 11.III r. b. po odbyciu zgromadzenia, w którem wzięło udział kilkaset osób, strajkujący usiłowali utworzyć nielegalny pochód. Policja pochód rozproszyła, przyczem z tłumu rzucono w nią kamieniami. W dniu 17.III r. b. w Krakowie w fabryce wyrobów gumowych „Semperit" ok. 400 robotników zastosowało okupację, żądając podwyżek, zaś w dniu 21 marca zastrajkowali robotnicy w salinach w Wieliczce, żądając m. in. przywrócenia płac z roku 1934, zastosuwając tę samą metodę strajku tj. okupację kopalni. Równocześnie w Zagłębiu Krakowskiem robotnicy porzucili pracę na kopalni „Sobieski" i „Janina".

W związku z wspomnianemi strajkami w Krakowie Rada Zawodowa socjalistycznych Związków zwołała w dniu 20 b. m. zgromadzenie, na którem, prawdopodobnie pod wpływem skrajniejszych głosów postanowiono odbycie następnego dnia demonstracyj przed urzędem wojewódzkim oraz żądanie ogłoszenia strajku i w innych zakładach. Po skończonem zgromadzeniu wezwano robotników do udania się przed wspomnianą fabrykę gumową objętą strajkiem okupacyjnym, do czego policja nie dopuściła.

Według posiadanych przez władze informacyj strajk w tej fabryce chciały wygrać dla swoich celów żywioły wywrotowe, usiłując organizować pochody i demonstracje. Policja usunęła okupujących w nocy z piątku na sobotę. Również wkroczyły władze do salin w Wieliczce, gdzie po chwili strajkujący spokojnie opuścili saliny.

W odpowiedzi na powyższe zarządzenia władz miejscowe O. K. R. i Rada Zaw. Socjal. Związków zapowiedziały na dzień 23 b. m. w Krakowie i pow. krakowskim 24 godz. strajk demonstracyjny. Równocześnie na zgromadzeniu, jakie odbyło się w dniu 21 b. m. w godzinach wieczornych nawoływano wręcz do odwetu za usunięcie robotników z wspomnianych zakładów. Wezwano do urządzenia pochodu przed urząd wojewódzki, a gdy policja nie dopuściła do tego, obrzucono ją kamieniami, przyczem ze strony demonstrantów padły trzy strzały rewolwerowe.

W związku z proklamowanym przez O. K. R. P. P. S. i Radę Związków Zawodowych strajkiem powszechnym w Krakowie i pow. krakowskim 23 b. m. w domu Z. Z. K. odbyło się zgromadzenie strajkujących przy udziale około 4.000 osób. Starostwo zezwoliło na odbycie zgromadzenia po zapewnieniu przez organizatorów, że przebieg jego będzie spokojny, a po ukończeniu nie będą urządzane żadne demonstracje na mieście.

Jednak mimo tego przyrzeczenia po zgromadzeniu uczestnicy zwartą masą udali się w kierunku rynku. Dla uniemożliwienia zajść przed gmachem urzędu wojewódzkiego zamknięto dojścia do niego od działami policji.

Tłum zatrzymał się pod Barbakanem i podburzony przez elementy wywrotowe oraz męty społeczne zaatakował policję gradem kamieni i cegieł. Ponadto padły strzały rewolwerowe. Wreszcie tłum natarł wręcz na policję, która w obronie własnej zmuszona była użyć broni palnej. Napastnicy cofnęli się na pewną odległość, nie przestając rzucać kamieniami. Jednocześnie poczęto demolować sklepy, oraz obrzucać kamieniami przejeżdżające tramwaje. O godzinie 13 min. 45 delegaci robotników zostali przyjęci w urzędzie wojewódzkim zapewniając, że podejmą natychmiast interwencję celem uspokojenia tłumu. interwencja ta nie odniosła jednak widocznego skutku, przeto policja po godzinie 14-ej przystąpiła do oczyszczenia ulicy z demonstrantów.

Mimo rozproszenia tłum zebrał się ponownie i znowu próbował napastować policję. Wobec ostrzeliwania policji — została ona zmuszona do ponownego użycia broni. W godzinach wieczornych na mieście zapanował zupełny spokój. W wyniku użycia broni przez policję, jak dotychczas ustalono ze zgłoszeń, została zabita na miejscu jedna osoba oraz rannych 26 osób, z których 5 zmarło w szpitalu. Ze strony policji otrzymało rany przeważnie w głowę 11 szeregowych i 1 oficer.

Przywiązując wielką wagę do najbardziej wszechstronnego wyświetlenia istotnego tła i podłoża zajść wczorajszych z ramienia Rządu zostali delegowani natychmiast do Krakowa Główny Inspektor Pracy oraz Dyrektor Departamentu politycznego Min. Spraw Wewn. Przystąpili oni bezzwłocznie do prac, związanych z gruntownem zbadaniem na miejscu istotnych powodów i przyczyn

Niejednokrotnie nad wyraz ciężkie warunki bytowania i także częsta niemożność zapewnienia przez robotnika pracy dla siebie jest nieustanną troską Rządu, który przy rozpatrywaniu wszelkiego rodzaju zatargów na tle pracy i zarobków — żywotne interesy warstw pracujących zawsze mieć będzie na względzie.

Delegaci Ministrów zbadają na miejscu również szczegółowo okoliczności przebiegu zajść w dniu wczorajszym, jak i w dniach, poprzedzających smutne wypadki krakowskie i *mogę zapewnić Wysoką Izbę, że w razie gdyby stwierdzone ponad wszelką wątpliwość zostały istotne zaniedbania, lub stosowanie niewłaściwych metod ze strony poszczególnych czynników — Rząd nie zaniedba wyciągnąć z tego odpowiednich konsekwencyj*".



Prezydent Irlandji de Valera, który ciężko zachorował i dla kuracji wyjechał do Szwajcarji.



Jak donosiliśmy w depeszach, w Rzymie odbyła się wielka narada trzech państw: Italji, Węgier i Austrji. Na zdjęciu uczestnicy narad (od lewej do prawej): Goemboes, Kanya, Berger - Waldenegg, Mussoli ni i Schuschnigg.



Ostatnie zdjęcie z katastrofal nej powodzi w Ameryce. Zato piony dom w Mountain View, z którego wyratowano 40 rodzin.